



Błękitne niebo
Bogdan Ożarowski

Published: 2009

Categorie(s):

Tag(s): science fiction

Artefakt

ARTEFAKT.

Wstęp.

*Oto jedno z przygotowywanego zbioru opowiadań s-f inspirowanego Awan-
turami Arabskim Kornela Makuszyńskiego. Nie jestem wielbicielem twórczości
tego pisarza ale styl tej właśnie książki przypadł mi do gustu. Zawiera on w
sobie istic francuską lekkość i finezję. Jest jak Pratchett - tylko inaczej. Tych pis-
arzy różni właściwie wszystko ale - o dziwo - umysł uporczywie szuka
podobieństw między nimi. Może jest to jakaś uniwersalność przekazu, którą
trudno zwerbalizować... A może satyryczna alegoria codzienności - zmienia się
czas i sceneria ale my pozostajemy tacy sami.*

1.

Jak niezliczone są ziarna piasku na pustyni tak nieskończony jest
spokój mędrca, który poznał przeszłość i przyszłość i zrozumiał marność
spraw doczesnych. Z taką właśnie pogodą ducha siedział pod bal-
dachimem na skraju pustyni Ibrahim Ibn-Tarak , pijąc kawę, chłonąc
woń pieczonej baraniny i podziwiając niezwykle piękno dzieł Allacha. I
tak się stało, że jego rozmyślania przerwał mu przybysz, którego pojazd
z gwizdem rozklekotanego silnika zatrzymał się opodal. Nowo
przybyły, jako człek bywały i dobrze wychowany skłonił się nisko i rzekł
w te słowa:

- Ja Hassan Ibn-Arszak pozdrawiam cię Ibrahimie i życzę ci tylu
lat życia w zdrowiu i pomyślności ile jest gwiazd jest na niebieskim
firmamencie. Niech Allah pomnoży twoje bogactwa i twoje żony ...

- Cóż ci złego uczyniłem Hassanie, że tak mi źle życzysz? –
odezwał się rozeźlony Ibrahim.

- He ?

- Mam tylko pięć żon a i tak uciekam od nich przy każdej okazji.
Większej ich ilości mógłby mi życzyć jedynie człek zły i okrutny. Czego
chcesz Hassanie , którego Allah uczynił oszustem i kupcem na
dodatek?

- Przybyłem aby sprzedać ci niezwykły artefakt , który uczyni cię człowiekiem bogatym i szczęśliwym. Jak zapewne wiesz w mądrości swojej po bitwie pod Koom wiele urządzeń nieznanymi cywilizacji pozostało w przestrzeni i mądrzy ludzie

- I namnożyło się oszustów , którzy sprzedają naiwnym nic nie warty złom. Pokaż to urządzenie.

Na te słowa Hassan wypakował przyrząd wielkości ludzkiej głowy z którego wystawały rozmaite rurki i przewody. Na powierzchni widniały nieznanym im obu symbole.

- Sam wygląd tego artefaktu świadczy....

- A do czego to służy?

Stropił się na te słowa Hassan i zamyślił głęboko.

- Nie wiem – odparł w końcu z bezradnością w głosie.

- Co tedy chcesz mi sprzedać? – roześmiał się Ibrahim.

- Sam wygląd....

- Już to mówiłeś. Nie potrafię ocenić wartości nie znając przeznaczenia. Udajmy się zatem do biura kalifa, gdzie mają wiele przyrządów i coś nam o tym powiedzą.

I tak też uczynili. Atoli kalif przyjął ich gniewnie i rzekł:

- O nieszczęśni! Czy nie wiecie, że marnując po próżnicy czas kalifa możecie zostać ukarani? Czas kalifa jest poświęcony sprawom państwa a wasze

- Nasze oczy przyszły podziwiać mądrość sułtana , który mianował kalifem człowieka tak roztropnego jak ty – rzekł sprytny Ibrahim – Wiemy że sprawy państwa odbierają ci apetyt i sen i czynią cię człowiekiem roztargnionym, czego dowodem jest ta złota moneta , która ci wypadła i z pewnością należy do ciebie.

To rzekłszy podał kalifowi złoty pieniądz.

- Rzeczywiście moja – odparł kalif już nieco łagodniej – ale sprawy państwa....

- Twoje roztargnienie , czego dowodem jest leżąca tu druga złota moneta , sprawiło iż zapomniałeś iż sułtan przykazał ci pomagać wiernym.

- Rzeczywiście – westchnął kalif przyjmując drugą złotą monetę – tedy wejdźcie i pokażcie z czym przybyliście.

Biuro kalifa pełne było urządzeń rozmaitych i sług roztropnych, którzy je obsługiwali. Kalif szybko wydał stosowne rozkazy poczym rozsiedli się wygodnie pijąc kawę i zagryzając daktylami. Milczeli przy tym albowiem sam kalif milczał a nie wypadało odzywać się przed nim. Tak zeszło im całe popołudnie i pełną mądrości kontemplację przerywali im

tylko służy kalifa donoszący im kawę, daktylę i różne bakalie. Za ich plecami krzżeli się ludzie, którzy podłączali artefakt Hassana do rozmaitych urządzeń i tylko dobiegające od czasu do czasu westchnienia świadczyły o daremności ich wysiłków. Wtem ciszę przerwał przeraźliwy skrzek – kalif aż podskoczył na swoich poduszkach a Hassan aż pozieleniał. Tylko Ibrahim zachował niezmacony spokój. Chwilę potem skrzek przeszedł w świergot a następnie rozległ się melodyjny głos:

- *Co za idiota podłączył odwrotnie interfejs? O , tak lepiej. Gdzie jestem?*

- Jesteś przed obliczem dostojnego kalifa – powiedział jeden ze sług,

- *Kalifa ? To pojęcie historyczne. Mam je też w bazie danych literackich.*

- Co to znaczy ? – zapytał kalif podniesionym głosem.

I począł patrzeć uważnie na Hassana i Ibrahima ciężko dysząc i od-
ruchowo łapiąc za jatagan. Tymczasem artefakt ponownie zapytał:

- *Jak się tu znalazłem?*

- Kupiłem cię od wędrowca, który znalazł cię w kosmosie, po bitwie pod Koom... - wyrwał się Hassan głosem zdradzającym coraz większy niepokój.

- *Teraz rozumiem , a wy jesteście barbarzyńcy*

- Milcz – krzyknął kalif – szejtan cię przysłał przed nasze oblicze. Azali wierzysz w Allacha i znasz nauki proroków?

- *Nie, te pojęcia są mi nieznanne – odparł artefakt – ale umiem liczyć i zapamiętywać informacje.*

- Rachować? ... – powiedział kalif zamyśliwszy się głęboko – i my mamy maszyny , co potrafią rachować....

- *I poznać po głosie kto mówi prawdę a kto kłamie?* – zapytał artefakt.

- Tylko Allah potrafi ... co rzekłś? – zapytał kalif głosem pełnym zdumienia głosem.

- *Potrafię po tonie głosu rozpoznać czy ktoś mówi prawdę czy kłamie – rzekł artefakt.*

- Ile chcesz za to urządzenie Hassanie – zapytał po chwili kalif podnieconym głosem człowieka, który podjął stanowczą decyzję.

Twarz Hassana rozjaśnił radosny uśmiech człowieka szczęśliwego i ufne-
go w siłę swojego rozumu. Podparł się pod boki i odezwał w te słowa :

- Zapłaciłem za to cudowne urządzenie dwieście sztuk złota i

.....

- *Kłamie !* – przerwał mu artefakt.

Zapadła cisza.

- Co? Śmiesz okłamywać kalifa? – zachichotał kalif po dłuższej chwili.

Twarz Hassana stała się blada a potem żółta z wyraźnym jednak odcieniem zieleni.

- Chciałem powiedzieć, że to cudowne urządzenie warte jest dwieście sztuk złota ale zapłaciłem za nie czterdzieści....

- *Znowu kłamie.*

- Zapłaciłem pojazdem wartym czterdzieści – Hassan zaczął obficie oblewać się potem – ale to urządzenie warte jest dwieście sztuk złota i pragnę ci go podarować kalifie. Za darmo.

- *W połowie kłamał a w połowie mówił prawdę* – rzekł artefakt.

- Sam to wiem – stwierdził kalif z dumą w głosie – a tobie daruję kłamstwo tylko szybko stąd odejdz.

Kiedy wyszli na zewnątrz stali przez chwilę w milczeniu jako ludzie którzy w muszę w rozumie swoim przetrwać całą przygodę. W końcu Hassan odezwał się pełnym rozpaczem głosem w te słowa:

- Zły duch chyba skierował moje kroki do ciebie Ibrahimie. Taki zarobek straciłem.

- Ale zachowałeś głowę. Ja straciłem czas i dwie sztuki złota ale nie narzekam. Ale nie frasuj się Hassanie. Mój rozum mi mówi, że to kalif zrobił zły interes.

I tak rozstali się.

2.

I upłynął jakiś czas a kalif uzyskał sławę człowieka sprawiedliwego i umiającego szybko odróżnić prawdę od fałszu. Jako człek sprytny i obrotny przyjmował interesantów sam a rozeznanie ich zostawiał artefaktowi, który mówił do niego przez małą słuchawkę. Jak każdy roztropny postępek tak i ten nie pozostał bez nagrody. Kiedy sława jego mądrych osądów rozniosła się i podatki zaczęły spływać w niezwykłej wysokości zwrócił na niego swoją swą łaskawą uwagę sam sułtan. Sułtan zaś niezwykłego będąc rozumu nie bardzo w duchu swoim mógł uwierzyć, że nagle ludzie z czystej miłości do niego zaczęli uczciwie płacić podatki. Jako jednak że znał nauki Al-Raszida postanowił sprawdzić to sam. I tak się stało, że w domu kalifa najpierw pojawili się strażnicy i potem kalif ujrzał oblicze samego sułtana. Padł wraz ze sługami na twarz przed dostojną osobą i strach ogarnął jego duszę. A przez głowę jego zaczęły przebiegać wszystkie złe uczynki jakie popełnił, gdyż samo dostojeństwo osoby sułtana skłania ludzi do rachunków sumienia.

- Wstań kalifie – rzekł sułtan – a ja przybyłem aby osobą swoją doświadczyć twojej mądrości. Rzeknij mi tedy, skąd tak nagle podatki takiej uległy poprawie.

Słowa te choć łaskawe w niczym nie umniejszyły strachu kalifa. Miarkując jednak, że mówiąc prawdę może wzbudzić ku sobie większe łaski sułtana powiedział:

- Dostojny sułtanie, wierni miłują cię bez granic tak jak i ja cię miłuję. Prędzej odjęli by sobie rękę niż oszukali cię na podatkach. A na nikczemników mam urządzenie które łatwo odróżnia prawdę od fałszu.

- Zatem pokaż mi to urządzenie kalifie – zaciekawienie sułtana wzrosło niepomierne.

Kalif wydał stosowne rozkazy i słudzy szybko wnieśli podest na którym spoczywał artefakt.

- Jak to urządzenie może przeniknąć ludzką duszę? – zapytał sułtan.

- *Ton głosu zdradza czy człowiek mówi prawdę* – rzekł artefakt.

- Ach tak – rzekł sułtan – tedy łatwo ci będzie odróżnić słowa prawdy w mowie kalifa.

Słowa te napęliły duszę kalifa jeszcze większym strachem.

- Wszak wiesz panie, że miłuję cię bez granic i nigdy nie wzięłem dla siebie nic z twoich pieniędzy....

- *Kłamie* – rzekł artefakt.

- A to dopiero niespodzianka – roześmiał się sułtan.

- Dostojny sułtanie, jestem ci wierny bez

- *I znowu kłamie* – przerwał mu artefakt.

Na te słowa zapadła cisza. Sułtan zamyślił się głęboko a kalif próbował okazać pokorę padając na brzuch swój przed dostojną osobą. Strażnicy szybko poprawili broń i zaczęli się czujnie rozglądać.

- Złodziejstwo, byle umiarkowane, mogę tolerować u kalifa, który jest rozumny. Bo lepiej mieć jako kalifa rozumnego złodzieja niżli uczciwego głupca gdyż głupiec większe uczyni szkody – rzekł poważnym głosem sułtan – ale brak wierności.... Co masz na myśli?

- *Rejestrowałem wszystkie rozmowy kalifa, Także rozmowę z jednym z naczelników twojej straży, takim o grubym, gburowatym głosie i z blizną na policzku. Planowali cię uśmiercić za pomocą szalonego derwisza, którego kalif miał wypuścić z lochu a dowódca straży dopuścić do ciebie* – rzekł artefakt.

- A wierni uznaliby to za czyn szaleńca – dokończył bystry sułtan – co powiesz na to oskarżenie kalifie.

- To .. to .. to kłamie !

- Mam zapamiętane pełne nagranie tej rozmowy. Odtworzyć? – zapytał artefakt.

- Łaski – zawył kalif.

Mądry sułtan szybko zmiarkował prawdę i odezwał się w te słowa:

- Nie, nie chcę tego słuchać. Zdradę wystarczy przeżyć raz i tylko głupiec ściągał by na siebie taką troskę dwa razy. Jeśli Allah zechce znowu mnie doświadczyć niech stanie się jego wola, ja zaś nie będę go wyręczał.

I tak kalif i naczelnik straży stracili głowy i majątki a urządzenie trafiło do pałacu sułtana.

3.

Sułtan nieczęsto korzystał z pomocy artefaktu , gdyż wolał sprawy rozstrzygać w rozumie swoim i miłosiernie wyrokować. I zdarzyło się tak , że słudzy pochwycili młodzieńca w haremie sułtana jak chyłkiem próbował dostać się do zastrzeżonych komnat niewiast. Młodzian ten silny był i zuchwały i nie padł na twarz przed dostojnym obliczem sułtana.

- Każe cię ściąć – rzekł sułtan .

Ale młodzian zaśmiał się tylko a sułtan pomiarkował, że zuchwalec ten z góry wiedział co go czeka i obrachował stratę swą jako koszt swojego postępu.

- Tedy pośle cię na męki.

Młodzian tylko skrzywił się pogardliwie.

Zamyślił się głęboko sułtan i ceniąc u innych odwagę ulitował się nad młodzianem w sercu swoim. Chcąc jednak zmusić go do mówienia rzekł:

- Szanuję twoją odwagę. Potrzebuję sług odważnych dlatego daruję ci życie ale każe cię uczynić rzezańcem.

Na te słowa młodzian zbladł na podobieństwo turbanu sułtana, który białym jest niezwykle, upadł na brzuch swój i krzyknął :

- Łaski !

Zaśmiał się tedy sułtan zadowolony ze swego pomysłu i efektu który osiągnął i rzekł:

- Jeśli chcesz tedy zachować męskość swoją i głowę mów prawdę. Ile razy odwiedzałeś mój harem?

- Nie wiem panie, wiele razy to było i nie pomyślałem aby policzyć.

- A u której z moich niewiast bywałeś?

- Panie wszak wiesz , że po ciemku wszystkie one są jednakie. Najpierw wyrywały mnie sobie a potem, jak zupełnie z sił opadłem, wyrzucały mnie precz niewdzięczne i nawet odpocząć nie dały...

Zmiarkował mądry sułtan że młodzian prawdę powiedział i zamyślił się głęboko. Znał nauki proroków i wiedział, że niewiasta grzeszną jest i słabą , młodzian zaś lekkomyślny i skory do grzechu. Wezwać tedy kazał nadwornego uczonego Al-Haruna , który oderwawszy się od ksiąg przybył czym prędzej. Po drodze słudzy opowiedzieli mu o wyznaniach schwytanego grzesznika a że bystrym był niezwykle od razu zmiarkował jakie to troski gnębią sułtana.

- Czym się teraz zajmujesz Harunie? – zapytał sułtan łaskawie albowiem ceniał jego rozum nade wszystko.

- Dzięki twej szczodrości panie badam nowo odkryty tekst Kawalosa. I zmiarkować nie potrafię czy ktoś mnie oszukał i sprzedał tekst fałszywy czy Kawalos tak zgłupiał w kwiecie lat swoich bo jednej oryginalnej myśli znaleźć nie potrafię.

- Więc dalej szukasz mądrości w starych tekstach?

- Wszystkie naprawdę wielkie i oryginalne idee powstały przed wiekami , my często o tym nie wiedząc , naśladujemy je jedynie.

- Widzisz tego młodzieńca Harunie?

- Tak a twoi słudzy po drodze opowiedzieli mi wszystko.

- Rozumiesz tedy moją troskę?

- Słyszę ją w twoim głosie sułtanie ale powodów do niej zmiarkować nie potrafię. We wszystkim bowiem trzeba szukać stron dobrych. Tedy nie rogamy trzeba się martwić lecz cieszyć tym, że ma się je na czym nosić bo niejedna choroba czy zawirowanie historii może nam tę możliwość odebrać. Ten młodzian wiedział , że ryzykuje życie ale i tak uparcie odwiedzał twój harem. Oznacza to , że kobiety twoje og-niste są i nadobne i przynoszą chwałę twojemu poczuciu piękna. A że głupie są i płocze a do grzechu skore wiadomo od dawna. Nie dociekaj tedy panie, które cię zdradziły bo między nimi a resztą różnicy żadnej nie masz poza może tylko brakiem okazji. Jeśli chcesz kogoś ukarać to raczej nieuważnych strażników, bo jeśli lis wydusi kury to nie on jest winny, bo taka jego natura, lecz pasterz nieuważny, co odrzwi dokładnie nie zamknął.

Milczeli potem długą chwilę albowiem sułtan w duchu swoim pogodzić się musiał z mądrością Al-Haruna. W końcu odezwał się w te słowa:

- Młodzieńcze, całe życie przed tobą. Ale bez kary puścić cię nie mogę, bo znowu pobłądzisz. Tedy nakazuję dać ci dwadzieścia batów abyś wiedział, że cudzych niewiast tykać ci nie wolno.

A kiedy słudzy odeszli wymierzyć karę rzekł do Haruna:

- Prawda wcale nie czyni wolnym Harunie. Miałem pokusę aby użyć na moich kobietach tego urządzenia, z którym niegdyś przez dwa dni prowadziłeś dysputy.

- I niczego oryginalnego się nie dowiedziałem. Rozum największym jest darem Allacha i żaden sztuczny twór naśladować go nie potrafi. Chwała tobie sułtanie, że pokusę swoją zwalczyć umiałeś bo tylko trosk większych byś doznał pożytku zaś żadnego.

- Długom myślał o tym urządzeniu Harunie. I wiesz co odkryłem? Że od kiedy jest w moim pałacu poświęcam mu więcej myśli niż sprawom moich poddanych. A pożytków żadnych z niego nie znalazłem. To że ludzie kłamią wiem i bez niego a wyrokować wolę według swego miłosierdzia a nie podpowiedzi sztucznego tworu. A że pokusą jest wielką tedy bardziej przekleństwem jest niż darem.

Po czym nakazał mądry sułtan aby artefakt wyrzucono z pałacu co też natychmiast uczyniono.

4.

I zdarzyło się tak , że Ibrahim Imb-Tarak ze sługami swoimi szedł jak co dzień od wielu lat na swoje stałe miejsce na skraju pustyni. Wtem w stosie śmieci na poboczu drogi ujrzał dziwnie błyszczący przedmiot. Kiedy słudzy go mu przynieśli rozpoznał artefakt oferowany mu niegdyś przez Hassana. Długo siedział potem Ibrahim pod baldachimem rozważając w rozumie swoim co też powinien z tym uczynić. W końcu wezwał jednego ze swych sług i rozkazał:

- Weźmij ten przyrząd i dostarcz Hassanowi. Rzeknij mu, że to dar ode mnie – zachichotał. Ten oszust sprzedał mi onegdaj spikłe jako akwamaryny, niech ma za swoje. Mądry człowiek najpierw dobrze pomyśli zanim przyjmie taki dar , a chciwy głupiec sam wpadnie we własne sidła. Tak Allah wystawia na próbę charakter wiernych.

Sługa odszedł a Ibrahim pogrążył się w rozmyślaniach ze spokojem człowieka, który podjął właściwą decyzję.

Prawdziwy ?wiat

Wstęp.

Czasy się zmieniają - my pozostajemy tacy sami. Miałem okazję poznać człowieka, którego osobowość była pierwowzorem tego opowiadania. Niewiele zmieniłem - oryginał był podróżnikiem, jego domem był świat z naciskiem na jego co bardziej pierwotne akcenty. - Afryka, dorzecze Amazonki itp. Zgadza się też i druga cecha - miał naprawdę duże pieniądze, o które zresztą zupełnie nie dbał. I trzecia - jego długie podróże sprawiały, że stopniowo odzwyczajał się od naszej cywilizacji a dokładniej - od jej co bardziej materialistycznych akcentów... Reszta to licentia poetica.

1.

Byłeś wielki. W pierwszej kolejności rzucały się w oczy Twoje rozmiary. Dopiero potem zauważyłem przewrócony stół i spoconego kierownika sali odpraw, który bełkotał nerwowo o jakimś przykrym incydencie.

- Dałem mu w mordę! – powiedziałeś po prostu.

- ... rewizja osobista... - kierownik rozpaczliwie usiłować coś wyjaśnić.

- Ten pedał wsadził mi palec w dupę – oburzenie w Twoim głosie było całkowicie szczere. Najwyraźniej oczekiwałeś ode mnie pełnego zrozumienia.

Czułem, że łapie mnie wariacki śmiech. Uniosłem do góry dłonie przerywając ten dziwaczny dialog.

- Panowie, jestem z kancelarii Dammont i ...

Mnie też nie pozwoliłeś skończyć. Prawdę mówiąc rzadko komu pozwalałeś.

- A, to wy będziecie mnie wyciągać z pudła – zarząłeś radośnie.

- Chyba nie będzie takiej potrzeby – powiedziałem wręczając kierownikowi wizytówkę – pan Krauss...

- Jaki pan? Jaki pan? Mów mi August. Kumple mówią mi August Wielki.

Tak narodziło się Oszołomienie. Powinien to być stan przejściowy. Ale nie był. Zadbaleś o to.

- Zanim pojedziemy do hotelu ...

- A będą tam panienki?

Tego nie uczą na studiach prawniczych. Przyjrzałem Ci się uważnie. Nie żartowałeś.

- Wiesz jak dawno nie miałem dziewczyny? Poczekaj, to było w bazie ...

Ale uczą, że prawnik powinien być inteligentny.

- Z pewnością będzie pan... to znaczy ty ...będziesz zadowolony z obsługi. Ale najpierw musimy cię ubrać.

- Ubrać?

- Stosownie do twojej pozycji.

- Do czego?

- Żebyś podobał się dziewczynom – wykazałem refleks.

Trafiłem. Spojrzałeś krytycznie na swój poplamiony kombinezon i skinąłeś głową. Wyboru nie było. Miejscowe elity ubierały się wyłącznie w salonie madame Nantre. W drodze skontaktowałem się z nią informując, że wiozę Bardzo Ważnego Gościa. Przywitała nas już na progu. Pełny profesjonalizm – zero zdziwienia.

Wyprowadziła Cię na środek sali, klasnęła w dłonie i krzyknęła :

- Dziewczęta, musimy ubrać tego dżentelmena od stóp do głów.

Po chwili wyszedłeś z przymierzalni całkiem goły, klasnąłeś w dłonie i krzyknąłeś:

- Dziewczęta – zaczynamy od gaci!

Pamięć jest wredna - zostają w niej incydenty a ucieka sens. August Krauss był Legendą Odkrywcy. Ale dla wszystkich Krauss to Ian Holms odtwarzający Cię w całej serii bardzo popularnych filmów. Ludzie słyszeli Twoje nazwisko i nie reagowali. Do czasu.

2.

W hotelu najpierw sprawdziłeś wyposażenie. Myśle, że to był zawodowy odruch. Kotary, kurki w kranach, końcu butelki. Obserwowałem to cierpliwie. W końcu uznałem, że można przejść do interesów.

- Może teraz omówimy sprawę twoich pieniędzy? – zaproponowałem

- A dużo tego?

Co ci miałem powiedzieć? Co możesz za to kupić? Nie wiedziałem i do tej pory nie wiem.

- Bardzo dużo. Prawo odkrywcy gwarantuje ci ...

- Wiem, wiem – zamachałeś niecierpliwie rękami.

Zrozumiałem i wyłączyłem się czekając na Twoją reakcję. Prawo odkrywcy gwarantuje udziały w zyskach ze wszystkich odkrytych i nadających się do eksploatacji planet. Ty odkryłeś ich najwięcej.

- No dobra, miejmy to już za sobą, Co trzeba zrobić?

- Odwiedzić nasze biuro. Po drodze wszystko ci powiem.

Nasza kancelaria nie była ani najbardziej ustosunkowana ani największa. Ale to właśnie my dostaliśmy do zarządzania Twoje aktywa. Był to czysty przypadek ale dowiedziałem się o tym dużo później. Na spotkaniu z moim szefem zachowywałeś się tak jak Cię poinstruowałem. Rozsiadłeś się w fotelu i patrzyłeś wyczekująco. Szef zrozumiał. Wyciągnął arkusz czerpanego papieru i zaczął pieczołowicie wypisywać rząd cyfr. Jedna za drugą, jedna za drugą.

- Proszę, to są pańskie aktywa.

Ledwie rzuciłeś na to okiem.

- W porządku. Jestem z was zadowolony.

Szef pokraśniał i zgiął się prawie do połowy. W jego świecie mieć znaczyło być.

- Zaraz każę przygotować szczegółowe rozliczenie...

- Nie ma takiej potrzeby, mam do was pełne zaufanie.

Była w tym swoboda i dezynwoltura bogacza w czwartym pokoleniu. Przy drzwiach odwróciłeś się i pokazałeś na mnie palcem.

- Chciałbym żeby pokazał mi okolice.

- Jest do pańskiej dyspozycji – powiedział szef patrząc na mnie z wyraźnym naciskiem.

Byliśmy wolni. Przynajmniej na jakiś czas.

3.

Tym razem w hotelu przywitał nas zgięty w pół kierownik. „Szef doniósł” – przemknęło mi przez głowę. Byłeś zażenowany jego uniżonością. Nie, nie chcesz najlepszego apartamentu, tak jesteś zadowolony. Nie, nie masz żadnych uwag. Prawie mu uciekłeś. I prawie Ci się udało – gonił Cię aż do windy. W windzie na szczęście byliśmy sami.

- O kurwa, co to było? – powiedziałeś z niejakim zdziwieniem.

- Jeden z uroków posiadania pieniędzy.

Byłeś zaskoczony a nawet lekko przestraszony. W pokoju czekały na nas świeże kwiaty, ozdobna butelka lokalnego specjału (likier Andaur) i cały stos wizytówek miejscowych atletów biznesu.

- A to po co?

- Co masz na myśli – w pierwszej chwili Cię nie zrozumiałem.

- O to .. to.. – podniosłeś do góry jedną z wizytówek.
- To takie dyskretne zaproszenie. Otrzymując czyjś bilet wizytowy powinieneś odesłać swój...
- Nie mam !
- To trzeba zamówić. W twoim przypadku ważne są szczegóły - czerpany papier, wypukłe litery...
- Słuchaj , jak tu przyleciałem trochę odpocząć i zabawić się ... Tym razem ja ci przerwałem.
- To musimy poszukać jakiejś bezludnej wyspy. Ale przed swoimi pieniędzmi nie uciekniesz.
- Ale jaja ! – zaśmiałeś się ale była w tym jakaś bezradność.
- Tak wygląda prawdziwy świat..
- Nie, prawdziwy świat jest tam – pokazałeś palcem na niebo. Chyba niezupełnie Cię wówczas zrozumiałem.
- Ale tutaj możesz kupić wszystko co ci jest potrzebne – skierowałem rozmowę na właściwe, jak sądziłem , tory.
- Rozmowę przerwało nam pukanie. Gość nie czekał na zaproszenie.
- Kolega prawnik – dokonałem prezentacji.
- I przydupas Lazara – dodałem w myślach. Lazar był jednym z najbogatszych ludzi w mieście. Mnie zawsze kojarzył się z wiecznie spoconą, grubą świnią. Podał mi rękę w wyraźnym wahaniu. Nie wiem czy sprawił to jego nieomal taneczny krok czy widoczny róż na policzkach.
- Mój pryncypał urządził małe przyjęcie dla grona przyjaciół. Tak znakomity gość jak pan byłby ozdobą wieczoru – powiedział wręczając Ci wizytówkę.
- Kiwnąłeś głową chyba nie bardzo wiedząc co odpowiedzieć.
- I tak to się zaczęło. Rauty, przyjęcia, wywiady. Przedstawiałem Cię miejscowym bonzom a ty uprzejmie komplementowałeś ich za grube żony. Stałeś się lokalną znakomitością - wszystkie liczące się media usiłowały zaliczyć Twoją obecność w swoim programie. Początkowo to zainteresowanie sprawiało Ci przyjemność. Dopiero gdy zaczęły Cię odwiedzać córki miejscowych liderów zorientowałeś się, że coś jest nie tak.
- One chcą się ze mną rżnąć czy chcą mojego szmalu?
- Twoje pieniądze czynią cię pożądaną partią – odparłem dyplomatycznie tłumiąc śmiech.
- To znaczy
- ... że chcą cię najpierw zaciągnąć do łóżka a potem do ołtarza – dokończyłem za Ciebie.
- To ja się nie liczę? – zapytałeś dość żałośnie.

- Cierpi twoja miłość własna? Wiesz ilu z facetów , których ostatnio poznałeś chciałoby być na twoim miejscu?

Traktowałem to bardzo żartobliwie. Gambit łóżkowy był bardzo typowy – nie sądziłem, że może cię urazić. Ale uraził.

- Mam dość – powiedziałaś.

Miałem na to gotowe rozwiązanie. Wyciągnąłem prospekt z uroczą – jak sądziłem - willą.

- Możesz to mieć. Ustronne miejsce, tuż nad morzem, ładna plaża. I dość tanio – dodałem odruchowo i zupełnie niepotrzebnie bo bez trudu mógłbyś kupić większą część tej planety.

Ledwie rzuciłeś okiem.

- W porządku , kupuję to. Ale zrób to po cichu.

- Nie martw się , potrafię działać dyskretnie.

4.

I tak znaleźliśmy się w nowym miejscu. Nazwałeś je Tawerną. Przy zakupie próbowałem ci zapewnić wszelkie możliwe luksusy. Ale i tak szybko zaczęłaś się nudzić. W końcu pomyślałem aby znaleźć Ci jakieś zajęcie i zacząłem referować wyniki niektórych Twoich inwestycji. Początkowo słuchałaś z prawdziwym zainteresowaniem i nawet zadawałaś pytania – chodziło o pieniądze, które łatwo mogłeś ogarnąć wyobraźnią. Pamiętam jak przeliczałeś je żartobliwie na alkohol albo na luksusowe kosmiczne jachty. Kiedyś zamyśliłeś się i powiedziałaś:

- Wiesz ile to wszystko jest warte? Wiesz ile by ci to wszystko pomogło na Mizarze 3?. Tam każdy nieostrożny krok groził śmiercią.

- Opowiedz mi o tym.

I tak zaczęła się opowieść, na której zeszła nam – jak pamiętam - cała reszta dnia i butelka koniaku. Potem dzieliłem czas pomiędzy biurem a wizytami o ciebie. Ale czułem , że to już nie potrwa długo. A potem pojawiła się ona. Od momentu, kiedy ją ujrzałem wiedziałem, że będą kłopoty. Była wysoka, ale bardzo szczupła, wręcz wiotka. Miała ładną twarz w typie lolitki. Trudno mi było odgadnąć wiek - są dziewczęta, które przez długi czas pozostają w wieku nieokreślonym.

- To Maria – przedstawiłeś mi ją.

Pamiętam, że byłeś jakiś odmieniony. Oczy ci błyszczały i mówiłeś jakoś inaczej, Pomyślałem – dość idiotycznie – że wreszcie będziesz miał zajęcie a ja więcej czasu dla siebie. Kilka dni później zobaczyłem jak kartkujesz katalog luksusowych kosmicznych jachtów. Pamiętam , z jakim zapałem referowałeś mi szczegóły techniczne. Weszła Maria. Błyskawicznie schowałaś katalog pod poduszkę. Pocałowała Cie w

policzek i wzięła za rękę. Rozmawialiście przez chwilę. Potem zrzuciła sukienkę. Była w kostiumie kąpielowym .

- Idę popływać – powiedziała.

Odprowadziłeś ją wzrokiem.

- Myślisz, że – w twoim głosie było wyraźne wahanie.

- Tak ?

- Myślisz , że gdybym kupił taki jacht to ona ,, no czy zgodziła by się ... no .. polecieć ze mną ... tam?

- Nie wiem.

Ale już wtedy wszystko wiedziałem i znałem ciąg dalszy – nie wiedziałem tylko co z tą wiedzą zrobić. I nie mogłem Ci powiedzieć tego co wiem - byłeś wariacko zakochany.

Następnego dnia byłeś sam.

- Gdzie jest Maria – zapytałem tknięty nagłym przeczuciem.

- Niedługo wróci. Miała problem z kosztowną operacją brata i bała się głuptas mi o tym po....

- Ile jej dałeś ? – przerwałem Ci brutalnie prawie krzyżąc.

- No , dwa miliony. O co ci chodzi?

Milczałem nie wiedząc co powiedzieć.

- O co ci chodzi ? Przecież to moje pieniądze, mogę z nimi zrobić, co chcę. Co tak patrzysz?

- Ona nie wróci Augustcie – wyksztusiłem wreszcie po dłuższej chwili.

- Jak to , nie wróci ? Co ty ,,

Pamiętam, że rozpaczliwie starałem się nie patrzeć Ci w oczy. Odwróciłem się do okna.

- Nie wróci, Po prostu. Za długo byłeś poza cywilizacją. Od dwóch lat obowiązuje ustawa McPhersona. Każdy bez względu na wiek czy pieniądze leczony jest tak samo. I całkowicie bezpłatnie.

Potem zebrałem się na odwagę, aby na Ciebie spojrzeć – dostrzegłem wielką, pełną zaskoczenia bezradność. Wyszedłem bez pożegnania. Właściwie to uciekłem.

Następnego dnia znalazłem tylko małą kartkę.

„Wracam do prawdziwego świata. Może się jeszcze zobaczymy. August”.

Ale więcej już Cię nie spotkałem

Przebudzenie

Wstęp.

Ta krótka forma to po prostu temat, z którym musiałem się zmierzyć. Z powodów osobistych ale tego wolałbym w tym miejscu nie rozwijać. FALE TŁUMIĄ WIATR to jedna z najbardziej fascynujących powieści braci Strugackich. Ale kończy się w momencie, w którym chciałbym przeżyć jeszcze dwie, trzy strony - niekoniecznie więcej. W oryginale zakończenie nacechowane jest emocjonalną pokorą, która podkreśla zalety przesłania a jednocześnie kreuje nowe miejsca, postacie i sytuacje. Jest wśród nich maleńki zakątek, który koniecznie chciałbym zwiedzić.

1.

- Ten obraz musi być dla pana bardzo ważny.

Głos wyrwał go z zamyślenia. Należał do ładnej brunetki w uniformie pracownika galerii.

- Zasłoniłem? Przepraszam.

- Nie, po prostu widziałam, że stoi pan przed nim już prawie godzinę.

- Zamyśliłem się.

Przyjrzała mu się uważnie. Potem spojrzała na zegarek.

- Jestem przewodniczką, będę oprowadzała szkolną wycieczkę.

Przyłączy się pan?

- Chętnie – powiedział trochę nieoczekiwanie dla siebie.

Wycieczka czekała na nich w sali kubizmu. Grupa dziewcząt i chłopców natychmiast otoczyła przewodniczkę.

- Proszę pani... proszę pani... tu nie ma...

- Spokojnie. Niech mówi jedna osoba. Może ty – wskazała na chudego chłopca.

- Wy nie macie żadnego Braqa. Co to za kubizm bez Braqa...

- Widzę, że odrobiliście lekcje. Ale mamy dwa obrazy Braqa, są obecnie w konserwacji.

- Widzę jeszcze poważniejszy błąd – usłyszał swój głos.

- Tak? – głos przewodniczki był pewien niedowierzania.
- Błąd polega na samej kategoryzacji. Żadna dojrzała wypowiedź artystyczna nie da się sprowadzić do dowolnego z imion doktrynalnych. Więcej nawet – jeśli na wstępie przyjmujemy przypisanie obrazu do konkretnego nurtu ograniczymy tym samym naszą percepcję. Będziemy szukać związku z innymi dziełami tego nurtu miast go przeżyć w jego swoistości i niepowtarzalności.

Przez chwilę trwała cisza.

- Czy ludzie , którzy układali nasz program nauczania o tym wiedzą? - zapytał jeden z chłopców.

Rozległ się zbiorowy śmiech. To przywróciło mu świadomość czasu.

- Muszę już iść. Ale oglądając te obrazy pamiętajcie o czym mówiłem.

Odwrócił się.

- Chwileczkę – usłyszał za sobą głos przewodniczki – chcielibyśmy wiedzieć komu zawdzięczamy tę ciekawą uwagę.

Spojrzał na nią z uwagą. Jej twarz wyrażała zaciekawienie bliskie fascynacji.

- Jestem Tojwo. Tojwo Głumow. Do widzenia.

2.

W domu czekał na niego Van Eyck.

- Byłem w galerii – powiedział mu bez pytania.

Zapadła cisza.

- Nadal szukasz kontaktu – powiedział w końcu Van Eyck z wyraźnym smutkiem w głosie.

- Zrozum mnie wreszcie. Kocham tych ludzi, wychowałem się wśród nich , jestem człowiekiem

- Nie, jesteś ludenem. Zaakceptuj to . Tamto już nie wróci.

- Wiem

- I co z tego, że wiesz? Kontakt się urwał nieodwołalnie. Dystans jest zbyt duży. Zaczynaj żyć naprawdę. Jeśli masz wobec nich jakiś obowiązek, to właśnie taki – żyć naprawdę własnym życiem.

- Może jednak różnie się od was?

- Od nas? Ależ jesteś jednym z nas. Problem polega na tym, że wszedłeś dopiero na pierwszy stopień. Już nie jesteś człowiekiem ale jeszcze nie pełni ludenem. Wszystko dopiero przed tobą.

- A co jest na końcu tej drogi?

- Nie wiem. Naprawdę. Jestem jednym z pierwszych ludenów a nawet ja jestem na początku. Ale myślę, że to nie ma końca. Być ludenem to znaczy rozwijać się każdego dnia.

- To mnie trochę przeraża.

- Nie , ty nie odczuwasz strachu. Odczuwasz żal. Tak jak my wszyscy.

- Żal? Tak, żal...

3.

- Chciałeś mnie widzieć.

Łogowienko wydawał się bardzo zmęczony. Jego twarz i głos wyrażały skrajne znużenie.

- Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas.

Łogowienko pokiwał głową.

- Ciekawy wystrój – powiedział rozglądając się po pokoju – bardzo wyrafinowana asceza.

- Prostota to zaleta. Nic nie rozprasza, nic nie przykuwa uwagi na dłużej. Przepraszam , że zabieram

ci czas. Ale chcę wiedzieć czy wszyscy zainicjowani... no czy mają...

- Czy przeżywają to samo co ty? To bardzo indywidualne. Ale większość nie. Nowa percepcja to dla nich jakby nowy świat. Wchodzą w niego szybko i z ochotą. Czasami mam wrażenie, że inicjacja jest dla nich sposobem ucieczki ze starego świata.

- Zaczynam ich rozumieć. Próbowałem ... próbowałem chyba wszystkiego. Próbowałem nawet pisać. Chciałem im przedstawić własną wersję...

- Własną wersję tego, co oni nazywają Wielka Iluminacja? Dość naiwne Uroczę ale naiwne. Nie zrozumieliby. A gdybyś zaczął na siłę upraszczać...

- Tak , wiem.

- Pierwsza prawidłowość jakiej uczy się luden brzmi – rzeczywistość nie ma granic, granice wynikają jedynie z naszej percepcji rzeczywistości.

- To dość oczywiste,

- Więc wyciągnij z tego konsekwencje. Ich percepcja Wielkiej Iluminacji to nie jest poszukiwanie zrozumienia, to raczej kompensacja zbiorowego poczucia poniżenia. Prywatnie mam nadzieję, że okaże się ... zbiorowo skuteczna.

- A prawda... pamiętam twoją rozmowę z Gorbowskim i Komowem.

- Mak ci ją udostępnił?
 - Miał nadzieję , że wypełnię ... puste miejsca. Jakoś o tym wcześniej nie pomyślałem.
 - Biedny Mak. A te puste miejsca to zagadka. Także dla mnie. W mojej pamięci też są puste miejsca.
 - Więc kto...?
 - Analizowaliśmy to na różne sposoby. Bez rezultatów. Pamiętasz swoją dawną pogoń za Wędrowcami? No więc możesz ją teraz wznowić...
 - Zaraz , zaraz chcę to dobrze zrozumieć. Wykasowanie zapisu i ...
 - ... starcie pamięci zostało dokonane niezwykle dokładnie. Mamy własne techniki mentoskopii , o wiele skuteczniejsze od ludzkich. Zastosowano je wobec mnie. Całkowicie bezskutecznie, Jesteś sobie w stanie wyobrazić moc, która tego dokonała? Bo ja nie.
 - Ale Wędrowcy to czysto ludzki synonim wszystkiego co niezrozumiałe. Wspomniałeś o czwartym i piątym sygnale...
 - Były też i takie hipotezy. Któryś z ludenów mógł znaleźć sposób na zainicjowanie któregoś z nich. Odskoczył od innych i zainterweniował.
 - Ciekawy skrót myślowy.
 - I równie skrajny redukcjonizm. Po co ta interwencja? Jakich skutków chciał uniknąć?
- Milczeli przez długą chwilę. Ciszę przerwał Tojwo:
- Zrobiłeś to świadomie, prawda.
- Łogowienko zaśmiał się jak dziecko z udanego kawału.
- Męczyłeś się. Przeżywałeś rozdzierające niepokoje moralne. A dla mnie sytuacja była dość oczywista – nie miałeś celu. To teraz już masz. No, daruj Tojwo ale...
 - Zaraz, zaraz muszę dostać dane...
 - Van Eyck zaraz tu będzie z kompletem materiałów.
 - To jest spisek – powiedział Tojwo z wyraźnym przekąsem.
- Odpowiedział mu oddalający się śmiech.

4.

Szykował się do tego od dawna na wszelkie sposoby odwlekając ten moment w czasie. W końcu podjął decyzję i usiadł przy biurku nad arkuszem błękitnego, czerpanego papieru.

Kochana Asiu -

- *ten list jest zarówno próbą wyjaśnienia sytuacji jak i prośbą o wybaczenie. Niewiele mam na swoje usprawiedliwienie poza moją miłością do Ciebie. To jedno się nie zmieni. Nigdy. Pamiętaj o tym, kiedy będą Ci mówić*

Odchylił się w fotelu i głęboko nabrał powietrza. Trwał tak jakiś czas w bezruchu. Potem zobaczył, że jego dłonie zwinęły w kulkę kartkę z rozpoczętym listem. Cisnął ją w kąt pokoju. Do środka zaczął wkradać się mrok – jak ból, którego nie sposób się pozbyć.

ANKH MORPORK - INCYDENT 1

Wstęp.

Pratchett ma pewną fascynującą cechę - nie pozostawia obojętnym. We mnie budzi dość bezkrytyczny zachwyt, przede wszystkim bez mała francuską lekkością stylu. Część moich znajomych reaguje dokładnie odwrotnie - „powtarza się, przynudza, brak mu nowych pomysłów”. Krytykują, wydziewiają i czytają go nadal. Niniejszy tekst stanowi fragment większej całości, którą obecnie przygotowuję. Będzie to - będący efektem mojej fascynacji światem dysku - zbiór opowiadań przeplatany krótkimi incydentami.

1.

Funkcja strażnika obfitowała we wszystkie możliwe doświadczenia. Dlatego komendant Vimes sądził, że już nic nie jest go w stanie zaskoczyć. Jego aktualny rozmówca wyprowadził go z błędu.

- Problem podatków pana podwładnych jest bardzo złożony. Jest jednak faktem, że ich nie płacą w efekcie ... - jego rozmówca miał dłonie złożone jak do modlitwy i monologował wpatrując się w sufit.

To że patrycjusz postanowił uporządkować kwestie podatkowe było zrozumiałe. Mówiło się o tym od dawna. To, że głównym poborcą mianował wampira stanowiło jeszcze jeden dowód jego przewrotnego poczucia humoru. Ale kto mógł przypuszczać, że zaczną od straży?

- Nobby! – ryknął przerywając brutalnie monolog poborcy.

- Sir - Nobbs zjawił się nieomal natychmiast.

- Sprowadź tu szybko Pabla.

- Tak jest.

Pablo stanowił mniejszość zarówno w straży jak i w Gildii Prawników. Był człowiekiem. Vimes niejednokrotnie stwierdzał, że Pablo już urodził prawnikiem. Jego puciołowata twarz zawsze wyrażała skrajne stany ducha. Teraz promieniowała życzliwością i chęcią pomocy.

- Pablo nasz gość uważa, że nie płacimy podatków.

Na twarzy Pabla pojawił się wyraz bezgranicznego zdumienia.

- My? Straż? Sami sobie? Przecież to my jesteśmy opłacani z podatków

- Są dochody, są podatki – odparł gładko wampir.

- Ale te dochody ...

Vimes nigdy nie sądził, że z własnego gabinetu będzie wymykał się prawie po kryjomu. Ale zrobił to zostawiając za plecami twórczo rozwijającą się dyskusję.

Komenda była zachlapana farbą i wyłożona plandekami. Na drabinach uwijały się gnomy dzierżące w mieście faktyczny monopol w zawodzie malarzy pokojowych. „Już nic nie będzie tak samo” – pomyślał z nagłą tęsknotą. Miasto przygotowywało się do pierwszej wizyty cesarskiej delegacji Imperium Agatejskiego Nikt nie wiedział, jaka będzie jej ranga ale dla każdego było oczywiste, że przywiezie ze sobą masę złota. To wystarczyło aby miasto pogrążyło się w gorączce przygotowań. Gildy prześcigały się w wydatkach. Odnowiono bramy, starannie sprzątano ulice. Nie osiągnięto na razie porozumienia co do składu delegacji powitalnej ale spodziewano się, że patrycjusz sam to rozstrzygnie. I nikt nie zadbał o bezpieczeństwo delegacji – pomyślał Vimes.

- Sir – głos kapitana Marchewy jak zawsze był pewien entuzjazmu.

- Co ciekawego na mieście? – zapytał nieomal odruchowo.

- Pobito kapłana boga Ogg, jego akolici szykują odwet.

- Co.. kto go pobił ?

- Nie wiemy. Dopiero zaczęliśmy śledztwo .

Kolejny problem. Ankh-Morpork znane było z religijnej tolerancji. Nie mogło być zresztą inaczej – w mnogości występujących tu kultów nie orientował się właściwie nikt. Kiedy jednak wybuchał jakiś religijny konflikt to mogło iść z dymem pół miasta.

- To nie wszystko. Wizytuj wziął sobie wolne. Dwa dni.

Spojrzeli na siebie. Dla Wizytuja ta sytuacja była jak wyzwanie. Vimes zmusił się do uporządkowania sytuacji.

- Powiedziałeś odwet? Na kim?

- Na kapłanach Ślepego Io.

A więc znaleźli winnych – pomyślał Vimes z sarkazmem. Kult boga Ogg należał do najmniej licznych co rodziło bezustanne oskarżenia o pomijanie i lekceważenie. A kapłani Ślepego Io nieformalnie piastowali funkcje rzeczników wszystkich religii.

- Co wiemy?

- Niewiele sir. Znaleziono go pobitego w Mrokach. Miał pręgi na całym ciele.

- Biczowanie? To raczej wyklucza tych od Ślepego Io, oni preferują pioruny.

- Pytałem Wizytuja. Żadna ze znanych mu religii nie uznaje biczowania. I patrycjusz chce pana widzieć, sir.

Dzień zaczął się fatalnie a tu kolejny zwiastun kłopotów. Patrycjusz nie wzywał nigdy bez powodu.

2.

Tym razem rozmawiali na korytarzu – gruntowny remont nie ominął gabinetu Vetinariego. Może dlatego zdradzał on niezbyt częste u niego oznaki irytacji.

- Komendancie, chyba mamy jakiś problem natury ... religijnej.

- Badamy sprawę tego pobicia sir. Prowadzimy intensywne dochodze....

- To wasza sprawa. Mnie interesuje spokój społeczny. Mam informacje, że sytuacja może się wymknąć spod kontroli.

Szybki jest – pomyślał Vimes. Kapłana znaleziono w nocy, jego wyznawcy dowiedzieli się wczesnym rankiem a Marchewa jeszcze później. A on...

- Konflikt religijny to delikatna sprawa – Venitariemu zdarzało się głośno myśleć.

- Jeśli to jest konflikt religijny – odparł ponuro Vimes.

- W oczach wyznawców tak , a to wystarczy – powiedział Venitari z wyraźną rezygnacją w głosie.

A religia to jedna z niewielu rzeczy, których nie potrafisz kontrolować – pomyślał Vimes ze złośliwą satysfakcją.

- Zajmiemy się tym w pierwszej kolejności, sir. Choć mamy wiele innych ... problemów. Pański poborca raczył...

- Ach, już do was dotarł – głos Veninariego wręcz ociekał słodyczą.

- Nie sir, on od nas zaczął !

- Sam pan rozumie komendancie że nie mogę ingerować w obowiązki swojego personelu jeśli postępuje zgodnie z prawem. Niech pan działa – patrycjusz był już myślami gdzieś indziej.

- Natychmiast wybiorę się do wyznawców...

- Tak , tak doskonale.

I po co była ta rozmowa? – pomyślał Vimes wychodząc – przecież sam wiem co mam robić. Duża rozróżba mogłaby spowodować odwołanie wizyty delegacji agatejskiej czyli ... jeszcze większą rozróżbę.

W pomieszczeniu klasztornym wyznawców Ogg czekał na niego Marchewa. Nic się właściwie nie działo ale atmosfera była pełna napięcia. Obecni krążyli pozornie bez celu , rozmawiali ze sobą szeptem raz po

raz spoglądając na Marchewę a ich twarze wyrażały determinację i zdecydowanie

- Odzyskał przytomność ?

- Nie , sir – odparł Marchewa – ale jest jeszcze coś ...Nobbs twierdzi , że rozpoznał to po zapachu.

- Co takiego?

- Przyczynę utraty przytomności. To nie jest skutek pobicia. To Odłotowa Brandy McPersona.

Jeśli chodzi o alkohol Nobbs był wręcz autorytetem. I to większym ode mnie – pomyślał z goryczą Vimes. Nagle obok pojawiała się Angua.

- Mam coś sir! – powiedziała z wyraźnym podnieceniem w głosie.

- Tak ?

- Ale ... mogę tylko na ucho!

- Słucham – zdziwiony Vimes odszedł kilka kroków na bok.

Angua szeptała coś przez kilka chwili a Marchewa z niewinną miną obserwował otoczenie.

- Skąd to wiesz - zapytał w końcu Vimes.

- Od jednej z dziewcząt, sir.

No i zagadka rozwiązana – pomyślał Vimes – tyle tylko, że jego wyznawcy nigdy w to nie uwierzą.

- Zostańcie tu i kontrolujcie sytuację – powiedział . Najlepiej pod pretekstem, że musicie go przesłuchać ... jak oprzytomnieje.

3.

Miasto zdążyło się zmienić nie do poznania. Nawet „Zakazany Bęben” lśnił czystością. Nie na długo – pocieszył się Vimes.

Palm przyjęła go z godnością osoby przewodzącej jednej z najstarszych grup zawodowych.

- Z tego co wiem , ilość niepożądanych incydentów wywoływanych przez pani klientów radykalnie zmalała – powiedział Vimes.

- To pana zasługa komendancie. Od kiedy wystawił pan stały patrol w okolicy naszych przybytków nawet najbardziej ... energiczni z naszych drogich gości zachowują umiar.

I tu cię mam – pomyślał Vimes.

- Należy mi się więc przysługa z pani strony.

- Ależ drogi komendancie zawsze będzie pan u nas mile widzianym gościem... - szeroki uśmiech Palm gaś w oczach – zaraz ... zaraz ... pan nigdy nie był naszych gościem ... chyba nie zależy panu na naruszeniu naszej dyskrecji ... pan rozumienie ... etyka zawodowa... anonimowość naszych klientów...

- Ależ skąd! I tak wiem o większości waszych ... stałych klientów. Czy kiedyś wydostała się kiedyś od nas jakaś informacja na ten temat?

Pani Palm westchnęła głęboko. Sytuacja była bardzo delikatna – w głosie Vimesa nie było nawet śladu groźby czy szantażu a jednak ... Z drugiej strony jego pomoc bywała nieoceniona.

- Rozmawiajmy zatem otwarcie. Czego pan chce?

Wyśle pani kuriera do jednego ze swoich klientów a on głośno odczyta pani wiadomość ... szczegóły i odbiorca są na tej kartce.

Podał jej kartkę.

- Za wiele pan żąda komendancie – Palm szybko przeczytał wiadomość i jej oczy zaczęły ciskać pioruny.

- Ależ droga pani Palm, taki filar naszej społeczności jak pani doskonale zdaje sobie sprawę ze skutków ewentualnego sporu ... na tle religijnym. Chyba nie chce pani być winna odwołania wizyty ...

- Ja? Winna?

Po czym zamilkli oboje jak ludzie, którzy doskonale znają stawkę. W Ankh-Morpork istniały różne formy towarzyskiego ostracyzmu. Niektóre były ... dość skrajne. W końcu odezwała się Palm:

- Rozwiązanie , które pan wymyślił wygląda na dość ... skuteczne. Ale niech pan zrozumie ... samo podejrzenie o niedyskrecję z naszej strony fatalnie by wpłynęło na nasze interesy.

- Właśnie po to tu jestem - żeby szukać rozwiązań – powiedział Vimes łagodnym tonem.

- Wydaje się pani przemęczona. Myślę , że od tygodnia jest pani na urlopie. Na wsi – dodał.

Przez twarz Palm przebiegł nagły błysk zrozumienia. Do przedyskutowania pozostały już tylko szczegóły.

4.

Na ulicy czekała na niego Tyłeczek. Jak mnie tu znalazła? – pomyślał Vimes – moi ludzie są coraz sprawniejsi...

- Sir, zbadałam próbki tkaniny ze śladami krwi tego kapłana...

- I znalazłaś brandy ? – zapytał niewinnie Vimes.

- Pan już wie?... nie ... po prostu alkohol ... nie wiem jaki.

- Tak, trochę wiem.

- Kapitan Marchewa kazał panu przekazać, że wykupiono całą broń ze składu Młotokuja.

Zaczyna się – pomyślał Vimes – teraz trzeba wybrać właściwy moment. Młotokuj wykuwał najlepszą broń w mieście, wiedzieli to wszyscy. I najbardziej kosztowną.

- Wracaj do Marchewy. Przekaż mu, że dokładnie za dwie godziny musi przejść z naszymi ludźmi do kapłanów Ślepego Io. Ja mam jeszcze do załatwienia ... parę drobiazgów.

Nie odszedł jednak daleko.

- Sir Samuelu !

Doganiał go jeden z kapłanów Ślepego Io.

- Sir Samuelu , wszędzie pana szukałem. Mam panu przekazać, że nie mamy nic wspólnego z przykrym wypadkiem kapłana boga Ogg. Ich oskarżenia są całkowicie bezpodstawne i niczym nie podparte i

- Wiem, wiem – próbował mu przerwać Vimes.

Kapłan nie jednak nie pozwolił sobie przerwać:

- ... i nie bierzemy odpowiedzialności za dalszy bieg wypadków. Mamy powody sądzić, że kapłani Ogg planują jakieś agresywne zachowania. I ... i liczymy na pana – dodał najwyraźniej już od siebie.

- Kontrolujemy sytuację – wyksztusił w końcu Vimes.

- Kazano mi też poinformować o tym przywódców wszystkich Gildii.

Kapłani Ślepego Io byli dość liczni aby obronić się sami ale ... Jak wszyscy, którzy obrośli w piórka za wszelką cenę unikali odpowiedzialności, za cokolwiek i w każdym możliwym sensie.

5.

Mam deja vu – pomyślał Vimes – ile razy już widziałem taką scenę?

Marchewa stał tyłem do grupy kapłanów Ślepego Io i spokojnie czekał. Kapłani także zachowywali spokój i tylko zbyt obszerne szaty wskazywały , że są gotowi ... nie tylko do modlitwy. Z drugiej strony ulicy zbliżała się grupa wyznawców boga Ogg. Ci nieśli broń zupełnie jawnie aczkolwiek na widok Marchewy pojawiło się coś na kształt zbiorowego ... niezdecydowania. Na przodzie pochodu broń dziwnym trafem nagle przestawała być widoczna, czoło wyraźnie zwolniło i straciło sztyk popychane przez nadchodzących z tyłu. Na tym tle Marchewa wyglądał wręcz posągowo. Pochód stanął na kilka kroków przez nim. Zapadła wręcz martwa cisza jakby obecni bali się nawet oddychać.

Teraz – dał znak Vimes.

W sam środek tej sceny wbiegł młody człowiek w żółtym kubraku kuriera. Stanął obok Marchewy , wyciągnął kartkę i zaczął czytać donośnym głosem:

„Do najwyższego kapłana boga Ogg!

Z najwyższą przykrością informuję, że jakiś nielicencjonowany złodziej ukradł z naszego przybytku wszystkie bicze oraz przyrządy do krepowania. Kolejna dostawa dopiero za tydzień. Po tym terminie zapraszamy serdecznie na ponowną wizytę.

Przez chwilę nic się nie działo. Potem zebranych ogarnął szalony, wręcz wariacki śmiech. Nawet Marchewa - traktujący wszystko bardzo dosłownie - trząsał się ze śmiechu oparty o kolumnę. Vimes poczuł jak nagle opuszcza go napięcie kilku ostatnich godzin. Zaczął radośnie rechotać a po chwili ogarnął go nastrój ulicy i siedział na bruku skrecając się ze śmiechu

6.

Venitari wstał na jego widok.

- Staje się pan politykiem – w jego głosie było rozbawienie lub podziw... albo ... jeszcze coś innego - Vimes nie mógł się zdecydować.

- Sir – powiedział wyczekująco.

- Zastanawiam się jak pan sprawił , że Palm okazała się ... taka niedyskretna.

- To nie ona sir, Palm jest na urlopie poza miastem. Ktoś się pod nią podszył.

Venitari przyjrzał mu się badawczo. Twarz Vimesa była nieomal idealnie obojętna.

- Ważne , że wszystko dobrze się skończyło. Delegacja Agatejska... - zaczął Vimes.

- Jaka delegacja ? – zapytał Venitari niewinnym głosem.

W głowie Vimesa zrodziło się straszne podejrzenie.

- No oficjalna delegacja Imperium Agatejskiego, ... przygotowania do niej są już na ukończeniu...

- O czym pan mówi komendancie? Powszechnie wiadomo, że nie utrzymujemy żadnych oficjalnych kontaktów z Imperium Agatejskim. Proszę z całą stanowczością stłumić wszelkie plotki na ten temat – powiedział Venitari na odchodnym.

Ty draniu – pomyślał Vimes wychodząc – sam te plotki rozpuściłeś. Załatwiłeś miastu wielki remont na jego własny koszt. Teraz zaczniesz szukać winnych. I rozróby przy tej okazji. Ale od tego przecież jest Vimes.

NOWY DZIE? - SZCZ??LIWY DZIE? z cyklu OKNO BOGA

Wstęp.

Są wśród nas - wiem to od dawna. I chcą nam coś powiedzieć. Coś bardzo ważnego. Bardzo się starają, aby to przestanie do nas dotarło. Ale my ich nie słuchamy. Bardzo staramy się nie słyszeć. Poznanie prawdy wymaga bowiem odwagi. I samozaparcia. A jak już do niej dotrzemy - wszystko nagle traci sens.

1.

W takie dni po głowie kołacze mi się jedno pytanie – kiedy urodziłem się na nowo? Czy wtedy gdy zarobiłem pierwszy milion? A może to było wtedy, kiedy po raz pierwszy usiadłem do fortepianu? Chyba jednak tym przełomowym momentem była chwila, gdy okazało się, że tylko ja potrafię słyszeć myśli innych ludzi. Jako dziecko myślałem, że potrafią to wszyscy.

Takie refleksje nachodzą mnie, kiedy muszę opuścić swoją samotnię i wystawić się na myśli i emocje innych. Zawsze boję się tego zderzenia bo czasami pozostają po nim ślady psychiczne od których trudno się uwolnić. Biuro to gniazdo zawiści, namiętności, chciwości – emocjonalne piekło, w którym muszę bywać ale niezmiennie tego nienawidzę. Nie, to nie jest nienawiść – to zapamiętane z pierwszego kontaktu obrzydzenie. To ulga kiedy wracam do domu, to perwersyjna tęsknota gdy zbyt długo tu nie wracam. I brak nadziei – nie istnieją psychiatrzy od telepatów.

2.

Moja sekretarka Natasza jest osobą doskonale zorganizowaną. Świetnie wykształcona, zna języki i jest lesbijką. Kiedy się do mnie zbliża ogarnia ją nieomal instynktowny wstręt. Ale dzisiaj jest zdeterminowana aby porozmawiać ze mną o podwyżce. Postanowiła nawet, że zaciągnie mnie w tym celu do łóżka. Jednak kiedy staje za mną jej wstręt uderza we mnie jak młotem. Widzę jej wysilony i sztuczny uśmiech.

- Nataszo, jestem z ciebie bardzo zadowolony – mówię – sam nie wiem co bym zrobił bez ciebie. Od przyszłego miesiąca dostajesz podwyżkę. Co masz dla mnie?

Uśmiecha się, tym razem swobodnie i z wyraźną ulgą – presja jej psychiki wyraźnie słabnie.

- Krugłową z Moscow News. Była na dzisiaj umówiona.

Racja, zupełnie o tym zapomniałem.

- Są już gotowi Cała ekipa. Czekają tylko na ciebie. A potem mała konferencja.

- Zapamiętaj, żeby potem przewietrzyć biuro.

Śmieje się, tym razem jest w to już całkowicie autentyczne.

- Mógłbyś wreszcie polubić dziennikarzy.

- Masz więcej takich perwersyjnych pomysłów?

Natasza zna swoje obowiązki – taksuje mnie uważnym spojrzeniem a następnie dotyka jakimś upudrowanym wacikiem mojego czoła.

- No, może być – to chyba najmocniejszy wyraz uznania jakiego mogę się od niej spodziewać

Nastrajam się psychicznie na nowych ludzi. To taki odruch obronny – spięcie wewnętrzne bo trzeba być gotowym na najgorsze. Ale to wcale nie jest takie najgorsze. Krugłowa wita mnie oschle ale ... nie słyszę jej. Początkowo lekceważę to. Po prostu – jeszcze jedna zimna piękność. Nie pierwsza i nie ostatnia w telewizji – miałem już takie doświadczenia. W skrócie pokazuje mi kierunek indagacji. W końcu jestem gotowy, zapala się lampka, dostaję światło na twarz i zaczynamy:

- Jest pan jednym z nielicznych inwestorów, którzy nie mają wahań przed inwestowaniem w Rosji. Z czego to wynika?

- Inwestować trzeba według obiektywnych kryteriów. Decyduje relacja ryzyka do potencjalnej wygranej a to w przypadku Rosji wygląda bardzo obiecująco. Pani pytanie można odwrócić – co decyduje o wahaaniach innych? Są to obiektywne przesłanki czy subiektywne, stereotypowe uprzedzenia? Wydaje mi się

Nie muszę nawet specjalnie wysilać mózgu – wygłaszam automatycznie wcześniej przygotowane odpowiedzi na łatwe do przewidzenia pytania. Za to sama Krugowa zaczyna mnie fascynować. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej ściany. Jej myśli i uczucia są idealnie wyciszone. Jak ją sprowokować? Patrzy na mnie z uwagą lecz na jej twarzy widać nutę znudzenia. Przyglądam się jej beczelnie i wyzywająco. I wpuszczam myślową sondę. I znowu nic – jakbym trafił na ścianę. Oficjalna część wywiadu kończy się po mniej więcej piętnastu minutach – towarzyszy temu lekki uśmiech i pytanie:

- A propos stereotypów. Rozumiem, że pan lubi Rosjan?

- Lubię. A Rosjanki wręcz uwielbiam.

W tym momencie do mnie dociera – ona jest obca, nie jest człowiekiem, jest

- I tym optymistycznym akcentem... .

Koniec – lampa, która już zaczęła palić mi twarz nareszcie gaśnie. Technicy zwijają sprzęt. Krugłowa obserwuje mnie z lekko kpiącym uśmiechem.

- Nie, nie jestem obca, Myślałeś, że jesteś jedyny? - mówi po cichu zbliżając swoją twarz do mojej.

3.

Dla mnie są możliwe tylko dwa typy reakcji – oparte na wyrachowaniu lub na odruchu serca – bez jakichkolwiek pośrednich stanów agregacji. Zawsze starałem się wybierać te drugie – te pierwsze budziły we mnie nieomal fizyczny wstręt. W holu pełna pompa, jacyś reporterzy, dość sympatyczny grubasek – chargé d'affaires ambasady Rosji ds. kulturalnych Jurij Koszkin i jakiś młody dyplomata z naszego MSZ. Między nimi siedzi Natasza – oficjalna i sztucznie uśmiechnięta. Jest jeszcze paru innych nieznanymi mi ludźmi. Robota moich speców od PR. Wszyscy są skupieni i znudzeni – oczekują oficjalnych reakcji. Ja wam dam oficjalne reakcje... Wiem, co muszę zrobić – nie mogę jej pozwolić odejść. Muszę ją zatrzymać, za wszelką cenę Obejmuję ją bezceremonialnie i przyciągam do siebie.

- Tamaro Krugłowa , jesteś aresztowana, cokolwiek powiesz - recytuję głupawą formułkę znaną mi z amerykańskich filmów.

Wyrywa mi się – muszę trzymać ją naprawdę mocno. Powstaje zamieszanie, które zwraca uwagę wszystkich. Pierwsza reaguje Natasza :

- Co się stało? Co ty robisz?

- Aresztuję ją.

- Co.. ? Za co?

- Coś mi ukradła.

W końcu włącza się Koszkin – jego twarz wyraża oficjalne oburzenie :

- Co panu ukradła ?

- Serce.

Czuję płynące od nich odczucia - są zmieszani. Nagle Tamara przestaje stawiać opór – otwiera się i czuję płynący od niej ładunek ciepła. I jest coś jeszcze – głębokie poczucie osamotnienia Obejmuję ją mocno – odwzajemnia się tym samym

- Takie nieformalne - nasz młody dyplomata najwyraźniej nie wie jak ma zareagować. Wyręcza go Koszkin, czuję płynącą od niego sympatię. Śmieje się głośno :

- A pieprzyć formalności, mnie się to podoba. Zostawmy ich. Zapraszam na wódkę. Wszystkich.

To jest naprawdę świetna reakcja – dobrze ugoszczeni dziennikarze raczej nie mieszają mnie z błotem. Natasza proponuje przejście do sali bankietowej Szybko przestajemy budzić powszechne zainteresowanie. Ostatnia wychodzi Natasza , rzuca na nas spojrzenie jakby chciała coś powiedzieć ale pozostawia tylko smutny uśmiech i starannie zamyka drzwi. Wszystko to rejestruję niewielkim zakątkiem świadomości – cała reszta chłonie ciepło Tamary. Ogromny ładunek ciepła.

4.

- Co czujesz?

- Przeczytaj mnie.

- Chcę to też usłyszeć.

Po raz pierwszy od dawna nie jestem sam w swojej samotni. Tamara siedzi w fotelu, jest całkowicie naga i przybiera coraz bardziej wyuzdane pozy. Mówi, że uwielbia czuć moje podniecenie. Więc budzi je na wszystkie możliwe sposoby,

- Kocham cię

- I co jeszcze ?

Teraz ją zaskoczę.

- Chcę być z tobą.

- Przecież jesteś.

- Chcę być z tobą dzisiaj. Chcę być z tobą jutro. Chcę być z tobą zawsze.

Jej ciepło zmienia tonację – teraz jest wzruszona. I zamyśla się.

- To ... zły pomysł. Zadręczylibyśmy się nawzajem – podnosi wysoko nogi i obejmuje je rękami na wysokości kolan.

- Przeciwnie, to doskonały pomysł – moje podniecenie narasta – wiedzielibyśmy o sobie wszystko.

- Mam przyjść do ciebie?

- Chyba, że wolisz na fotelu?

- Nie, nie wolę – wskakuje mi do łóżka. Obejmuję ją mocno.

- Ilu nas jest? - pytam z zaskoczenia.

Momentalnie się zamyka – jest to nieomal odruchowa reakcja.

- No, przestań się wygłupiać. Gdybyśmy byli tylko my dwoje nie zamykałabyś się tak. Poza tym od dawna wiem, że służby specjalne badają te zjawiska. I wykorzystują je. A ty jako korespondent... .

- Dobra, dobra, skończ już. Nie byłeś obiektem. Miałam tylko wzbudzić twoją... sympatię.

- No więc ilu nas jest?

Zamiast odpowiedzi otwiera się powoli, jakby ze strachem. Chwytam prawdę i już po chwili tego żałuję. Lepiej było nie wiedzieć. Prawda czasami boli. A czasami budzi autentyczny strach.

- Teraz rozumiesz. Chciałam ci tego oszczędzić.

- Od dawna wiesz?

- Tak, od dawna. Nie pamiętam już od jak dawna. Na początku o mało nie zwariowałam. Ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Do tego też.

Nie wiem co powiedzieć. Wyręcza mnie.

- Będziemy razem, nawet jak będziemy w różnych miejscach. Zawsze będziesz mnie słyszał. Zadbam o to.

I w ten sposób oboje będziemy mniej się bać – dodaję w myślach.

5.

Z powrotem jestem w biurze. Ale to już jakieś inne biuro. A może ja się zmieniłem? A może cała reszta świata? Moi asystenci na mój widok reagują ... Tak, to chyba zazdrość. I sprawia mi to przyjemność.

- Słyszałam, że jednak polubiłeś dziennikarzy. Nie, sorry, pewną dziennikarkę – Natasza jest autentycznie rozbawiona. Ale po raz pierwszy czuję od niej sympatię bez przykrych dodatków.

- A co, chcesz ją zastąpić?

- Szefie, to jest mobbing – jej rozbawienie nie mija.

- Nie, to są przywileje właściciela.

- To ja się zwalniam.

- Chyba się pochlastam. Nawet tak nie żartuj.

- Dobra wycofuję dymisję. Ale pod warunkiem, że podpiszesz parę kwitów.

- A dużo tego?

- No, trochę się nazbierało. Przez pięć dni nieobecności wywołanej...

Żartujemy tak przez jakiś czas. Miła atmosfera rodzi ukojenie. I tylko czasem wraca ta myśl ... i strach...

Spis treści - ca?o??.

Spis treści :

1. Artefakt.
2. Prawdziwy świat
3. Przebudzenie.
4. Ankh Morpork – incydent 1
5. Nowy dzień – szczęśliwy dzień – z cyklu Okno Boga.
6. Ostatnia podróż Sindbada Żeglarza.

Dobre wieści radują serca wiernych i jak spłoszony dromader z szybkością błyskawicy przemierzają świat. Tak też było i z nowiną, że oto znowu zawitał do Bagdadu słynny ze swych licznych przygód i podróży Sindbad. Liczni krewni i przyjaciele tym prędzej pośpieszyli do jego domu, który bogactwem i przepychem wyróżniał się tak dalece, że i sam sultan by się go powstydził. Aliści zastał ich na miejscu przykry widok kilku powieszonych rzezańców albowiem Sindbad ponad rok będący w podróży zastał po powrocie wszystkie swoje żony w odmiennym stanie, co rozeźliło go wielce. Przerażeni słudzy biegali wokół starając uciec przez wzrokiem swego pana a on sam siedział z pochmurną miną na swoim kobiercu, wydłubując wszy ze swej precudnej urody brody i ledwie tylko dostrzegając swoich gości....

7. Stalker.

Wezwanie od Grubego przyszło w samą porę. Urobku ledwie starczało na jedzenie i podstawowe naprawy sprzętu. Gruby nigdy nie wzywał bez potrzeby, nigdy nie obiecywał nic bez pokrycia. Był jednym z pierwszych stalkerów w czasach, kiedy jeszcze nikt nas tak nie nazywał. Kierował grupą poszukiwaczy w jednym z największych podmoskiewskich wysypisk. Wtedy na metalach kolorowych robiło się fortuny. Gruby tej szansy nie zmarnował. Ze stalkera stał się najpierw pośrednikiem potem uznanym przedsiębiorcą.

8. Błękitne niebo – z cyklu Okno Boga.
9. Ogród Zen – z cyklu Okno Boga.
10. Golikowo g. 22

Od:

Jarek U. {J.W.Urzycki@com.pl}

Do :

Anna Kupiec [a.kupiec@opoka.waw.pl]

Temat: RE: Umowa

Panno nadobna i dumna

giezło cię czeka śmiertelne i trumna.

Autora nie pamiętam ale tytuł był jakoś tak: Do panny nadobnej dupy nie dającej. Twój oficjalny ton droga Aniu odcina się przykrym kontrastem ze wspomnieniami , w których nazywaasz mnie bestią , gryziesz w lewe ucho i dosiadasz mnie z wyjątkowo nie-dyrektorskim entuzjazmem. Ale ad rem. Dla twórcy nie ma cenniejszego skarbu niż temat i to napisany przez samo życie. O niezwykłych wydarzeniach w Golikowie dowiedziałem się od znajomych. To niewielka miejscowość na Mazurach dotarcie do której zajęło mi prawie cały dzień. Pierwsze w miarę dokładne informacje otrzymałem w miejscowej knajpie (zwanej tutaj gospodą) za cenę paru piw i dwóch butelek wina marki wino (kregach prawdziwych koneserów zwanego mózgojebem) co – mam nadzieję – zaliczysz mi w poczet koniecznych kosztów własnych. Jednak otrzymane w tej postaci relacje wydały mi się zdecydowanie przesadzone. Jedno wszak wydało mi się pewne – wszyscy mieszkańcy Golikowa żyją tymi wydarzeniami , które przekazywane z ust do ust nabierają po drodze coraz dziwniejszych wymiarów. Dopiero kierująca knajpą zażywna niewiasta przerwała wywody dopraszających się o piwo miejscowych meneli i skierowała mnie pod właściwy adres miejscowego posterunku policji. Na miejscu pełne zaskoczenie – na posterunku był wyłącznie komendant, który czytał Levinasa. Doceniłem to i wyjaśniając cel mojej wizyty wyciągnąłem butelkę Starki i to dwudziestoletniej. Komendant głęboko westchnął , zamknął książkę (a potem posterunek) j zaprosił mnie do środka. Już w trakcie jego relacji zaczęło pojawić mi się zarys opowiadania, którego pierwszą część przesyłam jako załącznik w formacie Worda.

Całując Twoją cipkę

Jarek Urzycki

11.Polski symptom.

Są rzeczy na niebie i ziemi o których się filozofom nie śniło – większość z nich jest w Polsce. Wtajemniczeni twierdzą, że jest to efekt działania pola mocy wawelskiego wzgórza aczkolwiek teorie na temat mechanizmu tego działania są – jak to zwykle bywa - mocno podzielone. Zwolennicy paradygmatu holistycznego – przykładowo – przywołują działanie pól morfogenetycznych , co ma ich zdaniem tłumaczyć wielokrotne przypadki osobników, którzy przeżyli stężenie alkoholu we krwi kilkakrotnie przewyższające dawkę uznaną przez naukę za śmiertelną. Osobnicy ci nie tylko przeżyli ale – ku konfuzji uznanych autorytetów medycyny – mają się całkiem dobrze i pełni są radości życia. Poza

tym są zwolennicy teorii kwantowej, mocno ezoteryczni zwolennicy mistycyzmu i przedstawiciele wielu innych paradygmatów. Sytuacja przypomina działanie prawa Pareto – wiadomo że działa ale za cholerę nie wiadomo dlaczego. Można tylko mieć nadzieję, że opisane dalej niezwykle wydarzenia rzucą nowe światło na tę sytuację.

12. Wczorajsze jutro.

Wymogi fabuły oraz dobre obyczaje nakazują, aby na początku przedstawić naszego bohatera. Niestety, wszystkie określenia, jakimi mogliby obdarzyć Adama jego znajomi sprawiają niejaki problemy. Powiedzieć o nim, że jest niezwykle to nic nie powiedzieć. Natomiast doprecyzowanie opisu w postaci zbioru określeń bardziej szczegółowych byłoby wysoce niepedagogiczne – do każdego z tych określeń należałoby doczepić karteczkę z dopiskiem „Kochana młodzieży, nie próbuj tego naśladować”. Pozostańmy, więc przy stwierdzeniu, że Adam był niezwykle wynalazcą. Niezwykle, ale całkowicie autentycznym, co różniło go znacząco od różnych domorostłych naśladowców Edisona, wymyślających nowy typ automatycznego korkociągu zasilanego silnikiem elektrycznym wielkości małej pralki. O jego dokonaniach na tym polu wiedzieli wtajemniczeni, ale właściwi wtajemniczeni z różnych stron świata, przez co Adamowi nigdy nie brakowało pieniędzy gdyż ludzie tacy po prostu mają pieniądze i to pieniądze wielkie jak galaktyka. Problem polegał raczej na tym, że Adam nie specjalnie dbał o pieniądze, zresztą nie specjalnie dbał o cokolwiek.... Były potrzebne to z nich korzystał, ale pytanie o aktualny stan jego konta bankowego mogłoby wprowadzić go w niejaką konfuzję. Kiedy jego mieszkanie przestało mu wystarczać (było za małe nawet zmieszczenie prototypu nowej siłowni) kupił na obrzeżach Warszawy ogromny luksusowy apartament, który już po dwóch miesiącach zaczął przypominać skrzyżowanie grafiarni z biurem rzeczy znalezionych. Wchodzenie do takiego pomieszczenia przypominało akrobatyczne prześlizgiwanie się między przeszkodami.

13. NetWorld.

Niezbyt często wzywał nas wszystkich a już naprawdę rzadko w takim tempie. Dla świata był guru programowania funkcyjnego, dla nas był Prezesem. Zwalisty, gruby, zawsze bardzo oficjalny, zachowujący się z nieomal religijnym namaszczeniem – „haker musi być odpowiedzialny, hacker musi być świadomy, hacker musi wiedzieć jak wiele od niego zależy”. Tym razem darował sobie podobne kabotyńskie deklamacje. Pokazał do kamery trzy palce. Mario natychmiast włączył protokół Alternet III.

14. Sztukmistrz.

Jednym z warunków przetrwania w Ankh Morpork było doprowadzenie do perfekcji jakiejś użytecznej umiejętności. Na przykład wyjęcia sakiewki komuś, kto przechodził drugą stroną ulicy i nie widział nikogo wokół siebie. Gilda

Złodziei, Włamywaczy i Zawodów Pokrewnych miała kilku cieszących się niesłychaną renomą mistrzów, którzy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku starali się przekazać tę wiedzę swoim następcom. Gilda Skrytobójców także miała swoją elitę. Ale były to społeczności zorganizowane a więc niegroźne – z góry było wiadomo czego się od nich spodziewać.

Arthur był samotnikiem. Nie należał do żadnej zorganizowanej społeczności i w tym właśnie upatrywał swoją siłę.

15. Powrót bohatera.

Magowie z wielką powagą traktowali swoją pracę. Dlatego panika w jaką wpadli specjaliści od astrologii nie została zlekceważona. Temat starannie i wszechstronnie omówiono i wyciągnięto odpowiednie wnioski. Potem była wizyta u patrycjusza, który – dość zaskoczony - przyjął ich od razu. Do patrycjusza się raczej nie przychodziło się z własnej woli...

- Co się więc ma stać? – zapytał Vetinari.
- Coś niezwykłego.
- To znaczy co konkretnie?
- No ... nie wiemy dokładnie.

Patrycjusz był człowiekiem doświadczonego i cierpliwym. Dlatego spróbował innego podejścia:

- Te wasze gwiazdy powiedziały wam że zajdzie jakieś wydarzenie ... dość znaczące jak rozumiem . Więc raczej spodziewać należy się jakiegoś nieszczęścia , prawda? Pożaru? Trzęsienia ziemi? Czegoś w rodzaju...?

- Niezwykłego... tylko tyle wiemy.

- Tak – odpowiedział patrycjusz z niejakim trudem zachowując powagę – dziękuję wam za ostrzeżenie. Nakazę personelowi przygotować się na niezwykłe... niespodzianki. Tylko jak oni mają to zrobić?

Odpowiedziało mu głucho milczenie

16. Reguła przypadku.

[...]Keos z Efebu był człowiekiem o wysoce zorganizowanym umyśle. To znaczy był pełnym marzeń realistą. Był kochliwym cynikiem, wrażliwym stoikiem, uporządkowanym bałaganiarzem, rozrzutnym sknerą, był w końcu regularnym eklektykiem. Był jednym z nas. Był też filozofem. Ale ponieważ wbrew regułom konwencji tacy bohaterowie wcześniej czy później zaczynają żyć własnym życiem – wszystkie pozostałe możliwości są jeszcze przed nami.

Całość publikacji w postaci e-booka **BLEKITNE NIEBO.PDF** można nabyć poprzez dokonanie wpłaty kwoty 8 zł na konto **07 1470 0002 2311 2351 7840 0001** . W tytule wpłaty muszą się znaleźć następujące elementy

: imię oraz nazwisko nabywcy i e-mail nabywcy np. „Jan Kowalski kowal@o2.pl”. Podawanie tytułu nie jest konieczne - poszczególne pozycje różnią się ceną. E-book zostanie przesłany następnego dnia po stwierdzeniu wpłaty na koncie. Plik **BLEKITNE NIEBO.PDF** zostanie wysłany jako załącznik do maila, a w treści maila będzie podane indywidualne hasło niezbędne do odczytania e-booka. Ten tryb ochrony praw autorskich jest niezbędny dla utrzymania niskiej ceny tej i kolejnych publikacji.

Tryb dostarczenia publikacji można przyspieszyć przesyłając zamówienie mailem (adres : cheops60@o2.pl) z jednoczesną wpłatą 8 zł na konto. Umożliwi to wcześniejsze przygotowanie publikacji i wysłanie jej natychmiast po stwierdzeniu obecności wpłaty na koncie. W mailu trzeba podać w/w dane tj. imię, nazwisko i e-mail nabywcy - uwaga : dane te muszą być takie same jak w tytule wpłaty !

From the same author on Feedbooks

WYZNANIA SMAKOSZA (fragmenty) (2009)

Obszerne fragmenty z pogranicza zbioru opowiadań i eseju.

DYSYDENT - KOMENTARZE (2009)

Skrajnie niepoprawne politycznie komentarze z ostatnich kilku lat.



www.feedbooks.com
Food for the mind